

KONKURS POETYCKI

***Bo więcej waży jedna dobra strofa
niż ciężar wielu pracowitych stronic***

Antologia pokonkursowa



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
- państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



ROK ZAŁOŻENIA 1891

SPIS TREŚCI

<u>Charmuszko Tadeusz Ironie</u>	3
<u>Perty</u>	4
<u>Retorsje</u>	5
<u>Domagała Wojciech Miłość</u>	6
<u>Słowa łagodzą</u>	7
<u>Żona narzeka na męża onanistę</u>	8
<u>Nowicki Bogdan Entelechia</u>	9
<u>Miłoszyce</u>	10
<u>Za górami, za lasami</u>	11
<u>Piliszeńska Anna Annalena</u>	12
<u>Kiedy odchodzi książkę</u>	13
<u>Piosenka o końcu</u>	14
<u>Polak Katarzyna Wiktoria Haiku</u>	15
<u>Stosur Arkadiusz ARS Poetica Anno Domini 2024</u>	16
<u>Drugie przyjście</u>	18
<u>Ludzie za mgłą albo za nie swoje winy</u>	19
<u>Szczerbiński Marek Odense</u>	20
<u>Po drugiej stronie lustra</u>	22
<u>Poeta</u>	24
<u>Wójcik Mirosław Coś z Miłosza</u>	25
<u>Waga słów</u>	26
<u>(Z)reformowani</u>	27
<u>Ziobrowski Andrzej Analena</u>	28
<u>Hymn o rzece</u>	29
<u>Złote wieki</u>	30



Tadeusz Charmuszko

IRONIE

Przy boomie cywilizacyjnym
świat jednocześnie zidiociał,
na każdym kroku się odsłania
ogrom umysłów spustoszenia,
wprawdzie biblioteki pełne
zebranych w tomy mądrości,
tymczasem głupota się rozlewa,
wstrząsnęła zmysłami powódź,
ale to kataklizm stokroć gorszy,
tępak na tępaku, tępakiem pogania,
tuman tumana otumania,
tumany kłębią się, unoszą,
bodą się barany, zapierają osły,
taki obraz nam się odsłania,
lęgną się jak szarańcza głąby,
z kapusty zdołały własny gatunek
wyodrębnić, przechodzą imbecyle
w decybele, piętrzą się bałwany,
to już nie pojedyncze ogniska,
ale epidemia, która wymaga
poskromienia, nie można głupocie
pozwolić krzewić się jak perz
lub barszcz Sosnowskiego,
trzeba ją piętnować jak zarazę,
kpić, drwić, wytykać palcami,
wszystkie szare komórki na pokład,
bo jak tsunami zalewa nas głupota,
pomyśl jak psy gryząca się elito,
że to jest właśnie biblijny potop,
nie ma co dłużej zwlekać, trzeba
niezwłocznie budować arkę,
nim znikną ostatecznie szare komórki.

- - -



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Tadeusz Charmuszeko

PERŁY

Wybitne jednostki drążą ludzkości
masy, żeby zrozumieć, czego pojąć
nie jesteśmy w stanie w galopującym
tłumie, analizują, wyciągają wnioski,
opisują sprawnie, że można oniemić,
jakby ktoś miał takowe życzenie,
w milionie istnień od czasu do czasu
rodzą się perły, jedne los przewrotny
wynosi na szczyty, inne pochłaniają
życia drapieżne odmęty, niektóre
życiorysy potrafią nas zdumiewać,
Gombrowicz II wojnę światową
przeczekał w Ameryce Południowej,
choć nie zaznawał tamże frykasów,
bronić kraju jakoś się nie spieszył,
nie dążył po wojnie do hołubienia
komuny, co dodało jemu chluby,
rozprawiał się ostro z rzeczywistością,
stąd nominowany do Nagrody Nobla,
trudno o renomę postaci lepszą,
Miłosz przebywał w Warszawie
w czasie powstania warszawskiego,
jednak nie brał w nim udziału
jak Baczyński lub Gajcy, których
perły przez los zostały zatopione,
pisał potem z patosem za oceanem
Miłosz o dziewczynach na karuzeli,
chwytających z sadzy latawce,
coś rozdziera w tych słowach i boli,
przyznać trzeba, że się wstrześlił
dobrze z piętnowaniem z oddali,
bowiem otrzymał Nagrodę Nobla,
stąd dziwna rozterka mną targa,
że nawet w nagrodach mechanizm
działa, który ma cechy manipulacji,
nie mogę zrozumieć świata, który

jak wulkaniczna lawa kipi, rozlewa,
dochodzę do przekonania, że nie
każdy bierze krzyż na swe ramiona,
bo ateista lub ważna persona,
inny natomiast ściał krzyż i niesie
ku motłochu uciecze, póki ziemia
kręci się, nie daje się uniknąć
powracającej niczym bumerang
kołowacizny, tłum nie współczuje,
ale ślepo przed siebie pędzi i tratuje.

- - -



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Tadeusz Charmuszko

RETORSJE

Kto skrzywdził człowieka poczciwego,
skrzywdzą i jego, oddane jemu będzie
z nawiązką, choć co do nawiązki,
nie zapadły jeszcze stosowne wnioski,
niech sobie nie myśli, jeśli myślenie
posiada na wyposażeniu, z takim
przesłaniem poeta jak sprawiedliwy
sędzia staje, choć dzisiaj sprawa
w sądach raczej dobrze nie wygląda,
dzięki wieszcza idei z większym
przekonaniem nie byle jajo znosimy,
ale dotkliwe kopanie, zwłaszcza
gdy nie ma perspektyw na uczciwe
oddanie kopniaka, ani nie posiadamy
należytych środków, żeby zatrudnić
kogoś godnego, kto za nas by kopnął
z całej mocy, nim się zło zjednoczy,
bowiem nie każde sił zjednoczenie
skupia się na miłości krzewieniu,
na krzywdzie świat oparty, dlatego
trzeszczy i się chwieje, gdy zawieje
z najmniej spodziewanej strony,
pyłem saharyjskim w oczy ciśnie,
poczciwy człowiek słowa nie piśnie,
nie pięści, ale powieki zaciśnie,
łza się stoczy po policzku pooranym
jak skała, na tej skale inni zbudują,
czego ja wznieść nie zdołałem,
już zbierają do grzmienia materiały.



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Wojciech Domagała
MIŁOŚĆ

Miłość to uczucie, co serca dwóch osób splata,
Jak ciepły promień słońca, co rankiem buziaka omiata.
To spojrzenie, co duszę rozgrzewa,
I słowa, co w sercu na zawsze je miewa.

Miłość to dotyk, co czułość niesie,
Jak delikatny powiew wiosennego wiatru w lesie.
To chwile, co trwają tak długo, aż wiecznie,
I czas, który spędzimy razem pożytecznie.

Miłość to siła, co góry wysokie przenosi,
Jak rzeka, co płynie i się dumnie z szumem obnosi.
To uczucie, co serca jednoczy,
I sprawia, że życie jest szklane jak oczy.

Miłość to dar, co każdy z nas w sobie nosi,
Jak skarb, co w sercu się u nas kokosi.
To uczucie, co nigdy przenigdy nie gaśnie,
I sprawia, że świat jest jak Tuwima baśnie.

- - -



Wojciech Domagała
SŁOWA ŁAGODZĄ

W świetle księżycy, gdzie cisza gra,
Gdzie słowa łagodzą, a prawda ma swój cień,
Tam eufemizm kwitnie, jak róża w maju,
Ukrywając ostrość, co ranią nasze dni.

W ogrodzie wyrazów, gdzie każdy ma wybór,
By mówić delikatnie, choć boli nasz los,
Eufemizm to sztuka, co łagodzi złość,
I maluje świat słowem, co ma złoty głos.

Nie mówimy "umiera", lecz "odchodzi w dal",
Nie "starzeje się", tylko "doświadcza lat",
Eufemizm to taniec, co kroków nie zna,
Ale prowadzi nas tam, gdzie spokój się zaczyna.

Więc śpiewajmy pieśni, co łagodzą ból,
W eufemistycznych strofach odnajdujemy spokój,
Niech każde słowo będzie jak delikatny dotyk
Co serca ogrzewa i dusze ubogaca.

- - -



Wojciech Domagała

ŻONA NARZEKA NA MĘŻA ONANISTĘ

Mój mąż, onanista, nie znajduje dla mnie czasu,
Woli samotnie zaspokajać pragnienia swej duszy.
Na imprezę idzie, zostawia mnie samą w domu,
Bo potrzebuje chwili tylko dla siebie, w samotności.

Na łóżko i rękę narzeka jego żona,
Przecież mogliby razem spędzać czas w zgodzie.
Lecz on samotność wybiera i własne rozkosze,
Nie chce dzielić ich z nią, sam dla siebie święto stroi.

Ale mimo to wszystko, ona go kocha nad życie,
Choć onanista jest, wciąż przy nim stoi, nie odchodzi.
Bo miłość jest silniejsza niż jego złe nawyki,
I wciąż ma nadzieję, że wspólne chwile będą ich losy.

Ona wierzy, że miłość pokona samotne chwile,
Że razem odnajdą drogę do szczęścia we dwoje.
Że mąż odkryje, iż prawdziwa radość w dzieleniu się tkwi,
I że największą rozkoszą jest miłość, co serca dwa łączy.

- - -



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Bogdan Nowicki
ENTELECHIA

Był czas kiedy
Przekładałem drzewo w słowo
Grawitację w rym
W elastyczne przestrzenie słów
Potem długo milczałem
Język materii
Jest nieprzekładalny
Gdy mówić o kamieniu
Znakiem czarnej dziury
W powietrzu
Alfabet który rzucił się
Z zaciekłością w świat
Leży teraz u moich stóp

Listek po listku
Kora po korze
Próbuje się litera
Aż do białego światła
Na języku



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Bogdan Nowicki
MIŁOSZYCE

W moim baraku, do którego wrócę,
Jest piec otwarty, popiół się w nim gnieździ
I światło zdjęło swą starą koszulę,
I nagie, trwożnie garbi ściany sieni.

Kwiaty jabłoni, wiśni oraz śliwek
Z poduszek rosną, zwieszonych na płocie,
A co jest jawą, a co snem nikt nie wie,
Kogut zapieje, kura grzebie ziemię, indor zagulgocze.

I jest tam jeszcze stara okiennica
W mech zanurzona, powietrze i blaski,
Co trzeszczy sucho w plamie słońca
Bezradnie wisząc nad dziurawcem.

- - -



Bogdan Nowicki
ZA GÓRAMI, ZA LASAMI

Idą chłopcy, skrzypią rośliny. Owłosienie
pszczoł leży na dźwięku, co same sobą się
dławi jest, chociaż inaczej niż wszystkie dzienne
sprawy rośnie w upale mlecz.

Krok poniżej kolan sunie o kilka metrów dalej,
kosiarz znużony niewidoczną kosą rozcina
chłopców supeł.

Czyli to niedaleko: strumyk czysty, zimny,
przejrzysty, wieczny. Chłopcy zanurzeni,
bez ubrań, skóry i kości, ochlapują się.

Wreszcie powrót; czeka suche prześcieradło,
modlitwa i ciężkie uderzenie w twarz
karcącej łapy babci:
- Nigdy więcej takich ucieczek łachudry zamierzeń!

Co siedem lat, w kurzu pożogi, zapina szelki jeden.

- - -



Anna Piliszewska
ANNALENA

sporo ją to kosztuje – z trudnością sznurowuje trzewik
ortopedyczny, garść kurczowo zaciska na rączce kościanej laski
– mogłaby zrezygnować, dosączyć wystygły czaj, ale nie!
nie rozumie,

dlaczego coś ją wypycha z izby, z ciepłego łóżka w wiry
nocy dzierganej jak sweter z popielnej przędzy. nie stara się
tego nazwać – nie wie, co to takiego. ot, dziwny wewnętrzny

przymus. wychodzi w noc – tak jak kiedyś. chustkę zdziera jej
podmucha, gdy mozolnie kuśtyka schodami górnego miasta. mija
głazy – a każdy jak przyczajony gad. cisza drapie

szponami w portal śpiącej katedry, w archiwolty, w ościeże. dalej
biedna plebania; za zardzewiałą furtą majaczące się
osty, sterta cegieł ta sama, poprzerastana trawą jak żyłami

z kobaltu. jeśli wejdzie i stanie na moście z krzywą poręczą,
ujrzy fale o barwie gazowego płomienia. i dostrzeże
topole, w których krążą wśród soków głosy wodnej turbiny.

lecz drzewa śpią. więc czy wstaną z klęczników miałkiego próchna
i przebudzi się żar, jaki z yoni przesuwiał się ku sercu pod skórą? wiatr
przekłuwa ją żądłem, gdy tak stoi, niepewna, czy wytworem fantazji

był ów grzeszny mężczyzna. i ciała jędrnego fantom; baśń w emalii
wryta. północ. biją zegary – oto z czarnej, trójkątnej wieży starej
katedry zrywa się para sów – ich oczy świecą w ciemności
– są okrutne, okrągłe.

- - -



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Anna Piliszewska

KIEDY ODCHODZI KSIAŻĘ

Kiedy umrę, zobaczę podszewkę świata.

Cz. Miłosz, Sens

kiedy odchodzi książę
poeci dopadają piór

sznur aut z piskiem prześciga połacie gorąca
tłucze skrzydłami opon po wrzącym asfalcie
spirale kurzu drgają wśród uwiędłych płatków
które zdobią zygzakiem grobowce gazonów
dłonie kochanków łączą się w uściskach
wznoszą sekretne Bizancjum miłości
niebem żeglują ptaki podobne do galer
nakłuwając przestworza szpikulcami dziobów
w dusznych piekarniach przy otwartych oknach
młodzi mężczyźni zaczynają chleb
następnie patrzą w sufit pałac papierosy

a tramwaj dzwoni dzwoni dzwoni
kiedy odchodzi książę o drapieżnym języku
żeby zobaczyć podszewkę świata

- - -



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Anna Piliszewska

PIOSENKA O KOŃCU

zostaliśmy za życia wygnani chyłkiem do raju, nikt nikogo nie pytał
czy nie mądrzej zaczekać na bardziej spektakularne przejście w rewir
zaświata – a po nas niech choćby potop. staruszek

z działki miał szczęście – cupnął w skwarne południe na koślawym
stołeczku, zasnął i się nie zbudził. nie zdążył podlać zagonów. pomidory
omdlały.

dnia pierwszego łagodnie ocucił je chłód wieczoru, drugiego
zbyt ostre słońce wysało lessową glebę z wszelkich drobin wilgoci; liście
całkiem oklapły. trzeciego zaś dnia synowie

przyjechali toyotą; zabrała ojca trupiarka. niezroszone w upale uschły
wszystkie rośliny. była sekcja i pogrzeb. huczna stypa i płacz
krótki, pilny, szczekliwy. trzeba było się śpieszyć, bo wirtualny raj

bezustannie ponaglał; krzyczał, że czas to pieniądz, że tykają zegary, że
rozgniewa się system na powrót transcendentaliów – na bieżąco rozliczał
z każdej jednej godziny.

- - -



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Katarzyna Wiktoria Polak
HAIKU

Blask kandelabrow.
Walc. Nim swiat zrobi salto,
cisza przed burza.

Campo di Fiori.
Woń oliwek i cytryn -
śmierć nie ma wstępu.

Nocne naloty.
Ludzie, którzy skrzywdzili
spia zbyt bezpiecznie.



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Arkadiusz Stosur

ARS POETICA ANNO DOMINI 2024

Czesławowi Miłoszowi in memoriam

Zawsze tęskniłem tęskniłem do ludzi ich myśli które przelane
dosłownie na papier stworzyłyby arcydzieło zwięzłości w formie przystępnej bez
rozwlekłości prozy i proroctwa poezji bez zaszczytów obietnictw bez pokrycia i gwarancji
grozy rozrywki Zawsze chciałem być bliżej człowieka którego słowo może niekiedy uratować
z opresji z sytuacji bez wyjścia kiedy życie staje się pułapką nie narażając nikogo na
zmęczenie lub nudę powszednią W swojej istocie poezja jest czymś niewłaściwym rodzajowi
ludzkiemu odrywającemu nowe leki na wieczne życie patrzącego z zazdrością w gwiazdy
migoczące niedbale nad naszymi głowami kiedy mrugamy oczami bojąc się o swoje życie
jakby to był skarb najcenniejszy Dlatego słusznie się mówi że dajmoniom a przecież nikt
nie wie dlaczego poeci wierzą w przeznaczenie
i natchnienie które różnie nazywają a ono ukrywa ich słabość i udrękę
co staje się wiecznością A przecież nikt rozumny nie chce być opętany
przez demony i diabły zachwyty nazywanego sztuką niepoprawnie
bo przecież obłęd i szaleństwo imiona nieznane mają a czarne anioły
często się przebierają w dostojne szaty uczonych duchownych
i mężów opatrznosci przemawiają różnymi językami połykają kule ognia
wypijają całe rzeki wycinają jednym spojrzeniem całe połacie lasów
Ale i tego im mało chcą zmieniać ludzkie losy i świat kierować na tory zagłady niechybnej bo
czas gdy czytano mądre księgi przeminął był czas kiedy pisano listy pełne uczuć atramentem
maczanym w kałamarzu
ale tego było mało by znieść ból nowoczesności ukrytej w lśniących opakowaniach i na
ekranach telewizorów palących się dzień i noc
na służbie Wyobraźni A przecież świat jest gdzie indziej i ludzie są uczciwi prości i dobrzy
mają zwykłe zwyczaje i jedzą razowy chleb
z masłem i serem popijając źródlaną wodą w milczeniu które
towarzyszy uczciwości i mądrości Dlatego pożytek z poezji jest niewielki
gdy zapada w pamięci kilka wyrazów powiązanych myślą
jak snopy słomy konopnym sznurkiem prosta słowa nasze oblicz inaczej
pędzel albo ołówek umaczany w popiele ze spalonych kartek
na których pozostanie tylko niema cisza co mieszka w naszym domu
gdzie otwarte drzwi i okna brak klucza a w środku śpią dobre duchy

- - -



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Arkadiusz Stosur

DRUGIE PRZYJŚCIE

Kołując w przestrzeni niezdobytej
wielkimi elipsami ruchem pełnym precyzji i elegancji
wzniosły się ptaki nad głowami ludzi
zwróconymi do słońca Sokół wzbija się najwyżej
nie słyszy podszeptów człowieczych
pędzi w wirze nieodgadnionym
w zagadce bytu co jest wiecznym lotem
Ptak eliptyczny zagadka losu
postać drapieżna szaleje nad światem
nowy porządek ustala
krew pierze i mięso pozostają
na ziemi dawna niewinność
ustępuje miejsca grozie przyrody
nawet najlepsi utracą wszelką wiarę wszelką wiarę
a w najgorszych rodzi się moc porywcza moc okrutna moc
kipi żarliwa i porywcza moc
Nie wchodź łagodnie do tej dobrej nocy co zakwita
jak wieczorny kwiat
starość jest lekkim płomieniem
u kresu dnia niech
niech płonie krwawi broczy rozlewa się
a ty zbuntowany przeżyjesz
niejeden dzień gdy światło
będzie znikać a ty żywić się
będziesz miodem i szarańczą
tego objawienie jakieś się przybliży;
prawdziwe Drugie Przyjście
co zetrze pysznych i dumnych w proch
to ogromny obraz wzrok mój poraża
a ja zagrzebany w piaskach pustyni
mam lwie ciało sierść baranka
człowiecza głowie obwieszcza
światu barbarzyństwo pierwszego stopnia
jest bezlitosne wytrwałe jak słońce
dźwiga się powoli unosi powiekę czasu
patrzy medytuje czeka wciąż wyczekuje w ciszy
wokół ostatnie zwierzęta z arki Noego
snują się jak rozdrażnione zranione cienie
a kiedy znów mrok zapada



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



runie bezwiednie dwadzieścia stuleci kamiennego snu
w koszmarze namiętności dziecinna kołyska utuli żal
ponad miarę a jednak ostatnia bestia która chce
świat zdobyć pełźnie jak wąż w bolesnej ekstazie
w stronę Betlejem Srebrenicy Charkowa
tam narodzi się po raz drugi czas w wiecznym ruchu

- - -



Arkadiusz Stosur

ŁUDZIE ZA MGŁĄ ALBO ZA NIE SWOJE WINY...

Witoldowi Gombrowiczowi

nikt więcej nie wie o naszych
grzechach niż my sami
w domu nie jesteśmy już potrzebni
rozmawiamy gestami
krążąc dookoła siebie jak ćmy
zbliżające się do światła zatopionego
w wiecznej mgle
spójrz tyle w nas bólu i cierpienia
rodzinne rytuały
jedzenia i picia w ukryciu
wychodzą na jaw
zdradzają nasze sumienia
które próbujemy ratować
słowami zamienionymi w ciszę cmentarza
tu trzeba cudu cudu
oczyszczenia tu trzeba troski
i ocalenia a ono nie nadchodzi
grając nowe role powtarzamy się
nie potrzebujemy luster
tylko sceny gdzie odnajdziemy?
stare żale winy i niegodziwości

tragedia zbliża się nieuchronnie
nasze ciała stają się grobami
jeszcze usta zbliżają się do pocałunków
i oddalają mechanicznie
jeszcze dłonie chciałyby pochwycić
kilka przedmiotów na raz

nie potrafimy żyć ze sobą
nie potrafimy żyć bez siebie
wchodzimy do kolejnych pokoi
jak do klatek z dzikimi zwierzętami
spokój jest pozorem istnienie
koniecznością przetrwanie wyborem

I tak idziemy pod wiatr brzegiem morza aż po kres długiego dnia

- - -



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Marek Szczerbiński

ODENSE

(parafraza *Campo di Fiori* Czesława Miłosza)

W Odense przez plac katedry
pełnie gromada cyklistów
wilgotny duński poranek
z mgły się otrząsa niemrawo;
krzyż biały w polu czerwonym
ozdabia stoły przekupniów
lecz urok *loppemarkedu*
rzadko dziś kusi przechodnia

Tym właśnie placem przed wieki
kroczyła barwna procesja
król nowe szaty nałożył
a w tłumie brakło odwagi...
Znacie to? – tak, mały chłopiec
wykrzyknął, że król jest nagi
i wtedy na jego słowa...

Wspomniałem miasto Odense
w pogodne letnie południe
na polach pełnych po brzegi
ja punkcik, w tłumie miliona
kropek o barwach wszelakich,
a z przodu jeden punkt biały
i niósł głos przez megafony:

Perché i bambini soffrono?
Non so dare una spiegazione
Ten, Który Jest, jest Miłością
non so dare una spiegazione
perché i bambini soffrono...

A może... odpowiedź jest prosta?
Jak biała sutanna czysta
jak dziecka łza przeźroczysta
teodicea p e r f e t t a...?

Lecz nie ma tu chłopca z baśni
– został w dalekim Odense
twarz jego przesłonił piasek
z wydm na Skagenie i wieki...

Wtem – jakiś krzyk słychać w dali!
Nastawiam uszu ciekawy
lecz głos już ginie w fałsecie
rzesz: *Pater noster in caelis...*

- - -



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Marek Szčerbiński

PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA

*Człowiek jest najgłębiej uzależniony
od swojego odbicia w duszy drugiego człowieka.*

Witold Gombrowicz, *Ferdydurke*

Moją krzywdę odbija zwierciadło
a wy tam po drugiej stronie szyby
w półmroku stłoczeni
widzicie tylko mnie
w jaskrawym świetle dwustuwatowej żarówki
gdyż w kontrastach światłocienia działa lustro fenickie

Moja krzywda was w oczy nie kole
(wszak nie widzicie obrazu na przeciwnej sobie stronie lustra)
ona rani tylko mnie

Całe nieporozumienie polega na tym
że widzicie mnie poprzez fenicką szybę w złym świetle
gdyż jaskrawość cienie wyolbrzymia
zmarszczki wydobywa
skazy rozświećla
i aureolę przykrywa
a nie widzicie słusznego obrazu mej krzywdy
która jest żywa
choć niegdysiejsza
wzrasta po kolejnych razach
krwawi przez blizny wilgotne od łez słonych co nie rodzą kryształów
i nie zasklepi jej czarne słońce mądrości

Więc widzicie nie baranka lecz barana, nie lilię lecz oset, nie lwa lecz szakalę, nie orła lecz
sępa, nie górę lecz mysz, kokon zamiast motyla...
Gdyż wy jesteście nie po tej lecz po tamtej stronie lustra...

Ale czy na pewno JESTEŚCIE?
(...)



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



A może wy po drugiej stronie lustra JESTEŚCIE, ale tylko zombi? Albo, w najlepszym przypadku, nietoperzami Nagela, więc nasze odczucia krzywdy, niczym proste wichrowate, nigdy się nie spotkają, mknąc w bezmiar Apeironu?

A może, na odwrót, to ja jestem tylko mózgiem w naczyniu Putnama, podpiętym do komputera, demiurga świata iluzji? Nawet wprost do Absolutu lub – czy się powiedzieć ośmielę... samego Pana Boga?

Więc – umówmy się – jesteście, ale czy wy wiecie, że ja wiem o tym, że wy wiecie o tym, że ja wiem o tym, że wy wiecie, że ja wiem... że jesteście...

Was jest legion, więc pozornie lepiej wiecie, ale zważcie – większość nigdy nie ma racji, jeśli nie zawiera mnie...

(...)

- - -



Marek Szczerbiński

POETA

(parafraza „Poety” Władysława Sebyły, stylem oryginału pisana)

*W tym swoim wierszu, jakby testamencie,
Do Światowida przyrównał ojczyznę.
Zbliża się do niej świst i werbli trzask
Od równin wschodu i równin zachodu*

*A ona śni o brzęku swoich pszczoł,
O popołudniach w hesperyjskich sadach.
Czy za to strzelą w tył głowy Sebyle
I pochowają go w smoleńskim lesie?.*

Czesław Miłosz, Traktat poetycki

Został Ci tylko czerep przestrzelony
i mundur zgniły – żołnierzu, poeto,
coś orlim piórem wznosił pieśń strwożonych,
ponad sunącą w przepaście planetą

Kiedy spoczywasz tam w dalekiej ziemi
bór wzrósł nad Tobą – ile to już letni?
Choć towarzysze wokół wiecznie niemi,
to wiatr historii ciągle gra na fletni

Więc medytujesz o tej rzece dziejów,
nad jej bezdennym, oszalałym nurtem,
który Cię wyrwał z Polski Kołodziejów,
aby w dół rzucić, spiąwszy dłonie gurtem

Tuż obok Charkiv płynie... zmyślasz słowa
dla jego plusku i bulgotu wirów,
kiedy wtem... widma wstają po parowach
i płyną w niebo utkane z szafiru.

Przodem?... Tak, to komendant na kasztance!
i Paderewski, Dmowski obok kroczą,
patrz – legioniści! Błyszczą im się lance,
a hallerczyków sztandary furkoczą.



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Dalej podąża inżynier Kwiatkowski,
trzymając w rękach plany COP-u, Gdyni,
i elementarz niosą... Marian Falski,
zaś Banach płynie w „Banacha przestrzeni”

Na niebie „łosie”... dymy nad Warszawą,
wrześniowe słońce, drogi, kurz, furmanki,
spójrz – od zachodu widać łunę krwawą,
a z drugiej strony sowieckie taczanki

wnet Starobielski obóz, Charków, „wrona”,
po krótkiej jeździe meta w *Piatichatkach*,
strzały w tył głowy – i czasu przesłona...

Co dalej? Jak z pluskiem rozmawiać?
W jaki sposób poznać przeznaczenie?
Jakich fluidów musiałby wiatr nawiać,
by przyszłości wywieść z rzeki cienie?

Może lepiej w nurt się zanurzyć
i nie mówić nic więcej, a płynąć,
nie utonąć w rzece po burzy

Lecz kolejnych czekać burz...



Mirosław Wójcik
COŚ Z MIŁOSZA

Uprzedził Miłosz, na pierwszej
stronicy, że łatwo nie będzie.
Wszystko za sprawą wnikliwej
analizy czterech znajomych postaci...

Wprawionej w coś, jak ujął,
z rodzaju politycznego traktatu
w pokrzywionym czasie
i zawłaszczonej przestrzeni

Tak sprawdziła się, raz
kolejny, teoria Einsteina,
że rzeczywistość bezwzględnie
zakrzywia otchłań czarna

Wtedy zmieniła jednak odcień
na kolor miłosny. Zapewne zdawało
się wówczas twórcy, że stłumiona gwiazda
nie wyrwie się już z tego objęcia...

Wziąłem zatem z Miłosza
coś dla siebie – *ketmanię*;
krajem dziś i wczoraj,
choć pod odmiennym szyldem

Z niemal każdego czyni pływaka po
otumanionym oceanie uczuć oraz myśli
i nakazuje zakładać maskę w ich obronie.
A wolny umysł... Zniewolony...?

- - -



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Mirosław Wójcik
WAGA SŁÓW

Nikt nigdy nie zważył
dokładnie słów skreślonych, niemniej
niekiedy kilka zwięzłych strof
cenniejszych od całych stronic

Niemal za każdym razem
opowiadają jakąś historię, same
stając się później jej
częścią. Taki ich los

Wypadają nam z ust.
Nabierają kształtu w liniach,
albo ulegają coraz częstszym
przekształceniom do postaci zero-jedynkowej

Nie są bezkresne jak
wszechświat, a jednak to
przez nie twórcy wielokroć
wpadają w pułapkę/ki błędnych korekt...

- - -



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Mirosław Wójcik
(Z)REFORMOWANI

Z gęby w gębę.
Przez formę do formy.
Poza ramy? Ależ skąd!
Wybieraj dowolnie! (Nie)zupełnie (nie)świadomie

Nie zdziwiłby się zatem
Gombrowicz, że wcale nie
ustał proces, z którym
niegdyś podjął literacką walkę

Ta wymuszona wielopostaciowość jednostek
skłania do nieustannej czujności
a zarazem stosowania techniki
zaprzeczeń rozwarstwiających integralną osobowość

Owszem, może to niekiedy
zasadne dla potrzeb wędrówek
licznymi labiryntami zawitych relacji
międzyludzkich, lecz nie zawsze

Szafy świadomości mają bowiem
ograniczoną pojemność takich przebrań,
a jednak los przekorny
nakłania do opracowywania nowych

Żyjemy zatem pośród niezliczonych
gęb, uwierających form czy
też ram w jakimś
sensie, mimo wszystko, karykaturalnych...

Ponad redukcje wznosi się
jeszcze prawdziwe *j* a świadome,
że jeśli im ulegnie,
to, po prostu, koniec!

- - -



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Andrzej Ziobrowski
ANALENA

na drodze ją spotkałem była białym łabędziem
niesiona światła przepychem do nas o ustach
które otwierają nieba bramy, w duszy mojej
słodyczą noszona z drżącą harfą wiatru jak
narzeczona tulona w marzeniach sennych
chwilach samotnych w uśmiech tajemniczy ubrana
niczym Wenus z Milo, dziś ze szczodrością
księżyc srebrny nam poświeci
czas na drodze swe sieci porzuci
ją na zawsze z nami pozostawi

widziałem ją jak szła pośród winnic
ścieżką pnącą się niczym zachwyt gdy
patrzyłem na nią onieśmielony z lękiem
to jakbym spoglądał na Forum Romanum
na coś co nie powtórzy się już nigdy, kształtem
kochanym przed siebie pójdzie, aby trwale
zagościć w niekończącym się śnie
później pięknym będzie nas ranić
na ścieżce pośród chrobotu wiatru
na drodze w której boski ciężar
lata włókna w darze ją niosą

zachwytem ubrana jak moja młodość
która kiedyś wyniosłą była, u stóp jej
skrzydlatą cywilizację, podziw w hołdzie
jej pięknu składam, przysposobionej do
zuchwałej pieszczoty słońca, w powiekach
wielu dni zrodzonej, jak poryw tajemniczy
który z nią mocno nas wiąże

struny wiatru wiekiem tręcane
falami egejskiego morza
przesłaniem o niej w duszę moją opadają
pieśnią świata co niesie się do nas
szlachetnym zmaganiu miłości, piękna
z muzyką niebiańskich przetworzy
gdzie, Analena, jak rzeźba sławiona dłutem
z wysoka na nas tajemniczo spogląda

- - -



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Andrzej Ziobrowski
HYMN O RZECIE

Rzeko tysiącami oczu spinana
Ze wzniosłym nurtem wody jesteś
Głębią która tajemnicą tętna nas obarcza
Wód kipiącej rozkoszy, zostałeś lądów strażniczą
Twoje wodne dłonie dźwigają delty rzek gdzie spoczywa
Bieg twój pierwotny, głębinach czasu, radosna ślesz sens głęboki, gdy
Nad twoją wodą stoję zauroczony pulsem dawnej epoki, którą zaślubiłeś
Rozpostartymi egejskimi skrzydłami przymierzem z nami

Rzeko mojej pieśni, zatoko smutku, szczodra matko
Przybrzeżnych fal, kołysana moją tęsknotą która ciebie
Muzo natchnienia pieśni, białym pejzażem olśnienia, jesteś prapoczątkiem
Mojego uwielbienia, struną blasku wśród sitowia, gdzie czajka prowadzi
Swoje pisklęta do źródła poznania, jego poczęciem, biciem serca mojego
Które na wieczność oddane jest tobie, kochanko mojej tęsknoty o brzegach
Rozłożystych niczym delty kobiecych bioder z owocami miłości

Pieszczona porywem blasku, ścigana przez księżyc z sitowiem, łagodną falą
Obmywasz ciało dnia lub nocy w nieustającym tętnie gwiazdnej metafizyki
Święcisz blaskiem naszą ziemię, skrzydłami nurtu dźwigasz horyzont boski
Wśród zatok mojego smutku, ty jedynie poznałeś duszę ludzkiej tęsknoty
Marzenia dni, które przywiało pragnienie mojej głębokiej jaźni

Wodo nurtu ponad złorzeczeniem świata, kobieto, ślesz radość i szczęście
Każdemu którzy cię podziwiają , słyszą bieg twój powolny, głębię twojej samotności
Szczęśliwa w czasie gorzkim i chłodnym, niezmiennie słyszę twój szept wśród korzeni
Pomykasz prądem swawolnym z rybami, ptakami, lustrzanym odbiciem wody, tu
Odnajduję swój sens, podziw trwanie w świecie zimnym ,bezokim

Rzeko mojego uwielbienia ,ślesz nurtu hymn pobożny, ocal mnie gdy do ciebie się modłę
Matko świętej wody, młodością zrodzona , prapoczątkiem wszystkiego co jest będzie
Żyło, trwało w czasie naszym młodym, ty niezmiennie toczyć będziesz starcze swe wody

- - -



Andrzej Ziobrowski
ZŁOTE WIEKI

noszę w sobie widma żaglowców
błąkające się teraz nabrzeżami w białej mgłę
powalone harpunem naszego czasu umierają
w zapomnieniu jak ludzie w bezimiennych portach
w waszym żalem moją rozpaczą w śródziemiu morzu
lub na wyciągnięcie ręki za dokami z horyzontem
wiatrem którego nie posiadają już nigdy w swoich dogorywających
trzewiach nie obejmą białymi płótnami prostokątnych żagli
z moim okrzykiem
wachtowy ahoy!

galery żaglowce morza od wieków wpisane
w jęki olinowania żagli w puls stwardniałych marynarskich rąk
krzyki skradające się po pokładzie głuszone protestem
zardzewiałych wind
słyszę je z dalekiego nabrzeża gdy na wachcie
morze głęboko tajemniczo śpi

nieprzewidywalna ławico wód zatoko mojego smutku
kapana wiatrem łkająca za dawnymi rejsami w których
niegdyś kapały się złote wieki wiosła brnęły w głębiny pierwotnym
instynktem nieujarzmionych dziewiczych wód

wodo mojej tęsknoty osiadła solą w zmęczonych oczach
matek żon kochanków poraż mnie ogniem przepastnych oceanów
abym odnalazł drogę na twoim szlaku do portu mojego
dzieciństwa w którym pławia się nachylone wieki
od zarania dziejów po dzisiejszy dzień

- - -



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

